Dziś 8 stron

Opł. uiszczona ryczałtem z góry.

Cena egz. 15 gr

GONIEC NADWIŚLAŃSKI

GŁOS POMORSKI

Jedyne pismo poranne na Pomorzu, poświęcone sprawom Stanu Średniego.

Redakcja i administracja w Grudziądzu, ul. Mickiewicza 8. Telefon 80. — Telefon redakcji w nocy nr. 811 i 812. — Konto czekowe P. K. O. Poznań nr. 200 420
Reprezentacja Gońca Nadwiślańskiego w Toruniu: Ul. Św. Ducha nr. 13. Telefon 56.

Nr. 180. | GRUDZIĄDZ — TORUŃ, wtorek, dnia 7 sierpnia 1928 r. | Rok IV

Idzikowski i Kubala, wracając do Europy, wpadli podczas burzy do morza.

Dlaczego lotnicy zawrócili z drogi i dlaczego wpadli do morza? — Jeden z lotników jest ranny. — Przyjazd do Luixocosu. — „Marszałek Piłsudski" ma strzaskane skrzydła. 36 godzin między wodą i niebem. — Uznanie i radość francuzów.

W sobotę rano, natychmiast po wyjściu „Gońca Nadwiślańskiego", zaczęliśmy otrzymywać co chwila, tak mniej-więcej trzy do cztery razy na godzinę, wiadomości o locie Idzikowskiego i Kubali. Podawali nam te wiadomości przedewszystkiem Polska Ajencja Telegraficzna, a później także i Ajencja Wschodnia, radjostacje warszawska, krakowska i berlińska, lotnisko oraz Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie.

Regularnie co godzina, wywieszaliśmy plakaty na tablicach naszych z najświeższemi wiadomościami.

Od soboty wieczora aż do niedzieli południa — nie mogliśmy otrzymać ani jednej konkretnej wiadomości. Plotki mówiły rozmaicie: a to że dolecieli, a to że się utopili, to znów że wrócili na wyspy Azorskie itd. Nic pewnego i wiarogodnego nie zdołaliśmy w tym czasie osiągnąć.

Dopiero w niedzielę w południe PAT podał następującą krótką depeszę:

HAMBURG, 5. 8. (PAT.) Lotnicy polscy, majorowie Idzikowski i Kubala, w sobotę o godzinie 16.40 wpadli do Atlantyku. Aparat zniszczony. Lotnicy cali i zdrowi wyratowani zostali przez okręt niemiecki „Samos", należący do niemieckiej linji okrętowej Amsterdam — Levanto p. n. „Deutsche Levanto Linie". W chwili obecnej znajdują się oni na pokładzie okrętu, zdążającego do portu portugalskiego Luixocos. Szczegółów brak.

Depeszę tę wywiesiliśmy natychmiast plakatem na tablicy.

Później, aż do godziny 12-tej w nocy, znowu nic nie mogliśmy dostać.

Od godz. 12-tej do 2-giej w nocy otrzymaliśmy kolejno poniższe depesze Polskiej Ajencji Telegraficznej.

Oto ich treść:

PARYŻ, 5. 8. (PAT.) Wiadomości otrzymane z okrętu holenderskiego „Pert Hunter", który widział naszych lotników wczoraj o godzinie 3-ciej rano w odległości 800 klm. na północ od wysp Azorskich oraz wiadomości otrzymane z okrętu hiszpańskiego „Amacura", który spotkał ich o godzinie 6-tej rano o 500 klm. dalej, lecących w kierunku północnym — wskazują wyraźnie na to, że lotnicy po zaniechaniu pierwotnego zamiaru (t. zn. dolecenia do Nowego Jorku — przyp. red.), postanowili wrócić do Europy.

Okrążali oni parowiec „Amacura" w oczywistym celu zwrócenia na siebie uwagi, oraz wskazania kierunku biegu, obranego przez nich, aby okręt mógł o nich dać znać.

Gdyby byli wówczas w niebezpieczeństwie, to mogliby łatwo opuścić się na morze w pobliżu parowca, któryby ich uratował.

Fakt, że tego nie uczynili, dowodzi, iż czuli się na siłach dolecieć do kontynentu angielskiego lub francuskiego.

Major Kubala oświadczył korespondentowi PAT-a przed odlotem, iż lotnicy zdecydowani byli zawrócić z powrotem o ileby przekonali się, po doleceniu do wysp Azorskich, o niemożliwości kontynuowania lotu do Nowego Jorku, bądź to z powodu znaczniejszego, niż przypuszczali, zużycia benzyny, bądź też z powodu silnych, przeciwnych wiatrów.

Jak wiadomo, lotnicy polscy zostali uratowani przez niemiecki okręt „Samos", na którym płyną do portu Luixocos" w Portugalji.

WARSZAWA, 5. 8. (PAT.) Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. dr. Alfred Wysocki, wysłał natychmiast, po otrzymaniu depeszy o wyratowaniu lotników, następujący telegram do poselstwa polskiego w Lizbonie:

„Proszę natychmiast zaopiekować się lotnikami Idzikowskim i Kubalą, wyratowanymi przez statek „Samos" z „Deutsche Levanto Linie". „Samos" płynie do portu Luixocos. Proszę natychmiast nawiązać kontakt z Luixocos i depeszować wszystkie szczegóły.

LIZBONA, 5. 8. (Specjalna służba PAT-a.) Niemiecki statek handlowy „Samos", który uratował lotników polskich na oceanie, dobił szczęśliwie do portu Luixocos. Na pokładzie statku przybyli obaj lotnicy polscy.

Jeden z nich, niestety, dotychczas niewiadomo który, został natychmiast przewieziony do szpitala.

Statek „Samos" przyholował równocześnie strzaskany samolot „Marszałek Piłsudski".

HAMBURG, 5. 8. (Specj. służba PAT-a.) Wiadomość o uratowaniu lotników polskich nadeszła do Hamburga w niedzielę o godz. 10-tej rano. O fakcie tym doniósł drogą iskrową kapitan niemieckiego statku handlowego „Samos", należącego do „Deutsche Levanto Linie".

Depesza była krótka: „W ciężkiej sytuacji parowiec „Samos" odnalazł lotników polskich w sobotę o godzinie 16.45 na oceanie. Obu lotników udało się uratować i zabrać na statek. Aparat uległ częściowemu zniszczeniu."

Miejscowości, w której nastąpiła katastrofa, kapitan statku nie wskazał. Wiadomo jednak, że miejsce to nie mogło być zbyt odległe od Europy, gdyż parowiec „Samos" kursuje normalnie na linji Amsterdam — Levanto, gdzie jako statek niewielkiej pojemności (około 3 000 tonn), nie oddala się od brzegów ponad 1 000 klm.

W związku więc z poprzedniemi doniesieniami z parowca „Pert Hunter", który widział samolot „Marszałek Piłsudski" o godzinie 3-iej nad ranem z piątku na sobotę, w odległości 800 klm. na północ od wysp Azorskich oraz parowca „Amacura", który spotkał lotników o godzinie 6-tej rano w sobotę, o 500 klm. dalej, lecących na północ — domyślać się należy, że lotnicy nie napotkawszy sprzyjających na oceanie warunków do kontynuowania lotu na Zachód, postanowili za wszelką cenę powrócić do Europy.

W pobliżu wybrzeża europejskiego musiała nastąpić katastrofa. Nad Atlantykiem, pomiędzy wyspami Azorskiemi i brzegami Europy, w tym właśnie czasie szalała, wedle doniesień stacyj meteorologicznych — bardzo silna burza.

LIZBONA, 5. 8. (Specjalna służba PAT-a.) Lot majora Idzikowskiego i Kubali trwał 31 godzin. Źle funkcjonujące przewodniki, doprowadzające benzynę do motorów, zmusiły lotników do opuszczenia się na morze w odległości 70 mil od Cap Finistere.

Wskutek gwałtownego uderzenia o powierzchnię morza, skrzydła samolotu zostały strzaskane.

Przy wciąganiu lotników na pokład parowca „Samos" jeden z nich odniósł ranę w ramię. Został on umieszczony w szpitalu. Lotnicy spodziewają się, że w poniedziałek będą mogli odjechać do Paryża.

BERLIN, 5. 8. (PAT.) Wieczorna prasa berlińska zamieszcza depesze o uratowaniu lotników polskich przez niemiecki statek „Samos", lecz powstrzymuje się od komentarzy.

PARYŻ, 5. 8. (PAT.) Opublikowana przez „Havasa" depesza PAT-a o uratowaniu lotników polskich, majorów Idzikowskiego i Kubali, wywołała w Paryżu niezmierną radość wśród zaniepokojonych tłumów, wyczekujących przed redakcjami pism.

W sferach lotniczych wielki niepokój ustąpił miejsca żywemu uczuciu radości i niezwykłemu uznaniu dla lotników polskich, których wysiłek zakończony został wprawdzie niepomyślnie, ale zato szczęśliwie. Sfery te składają hołd odwadze i dzielności majorów Idzikowskiego i Kubali, którzy potrafili utrzymać się w powietrzu nad oceanem w ciągu 36 godzin, zdala od wszelkiego rodzaju łączności z światem.

*

...Bóg nie dał! Po trzymiesięcznych starannych przygotowaniach, po bez liku wytężonych próbach — nastąpił wspaniały start „Marszałka Piłsudskiego" a po nim, w 36 godzin później, upadek do morza. Na szczęście lotnicy wyszli cało. I to ma największe znaczenie. Sława i splendor to rzecz drugorzędna, ich życie, ich dzielne, odważne życie — to jest rzecz pierwszorzędna. Idzikowski i Kubala żyją. Polska, ludzkość, świat cały — czeka od nich nowych czynów, do których niezawodnie wkrótce przystąpią. Niepowodzenie —winno ich było dużo nauczyć i zahartować.

W każdym razie, pomimo nieudania się lotu, stajemy w rzędzie tych wielkich i wybranych państw, które pokusiły się o zdobycie Atlantyku. Francja, Anglja, Niemcy i Polska — oto z całej Europy cztery państwa, które nie uchylają się ani przed kosztami ani przed ofiarami — byle tylko ludzkość posiadała coraz to większe i nowsze zdobycze wiedzy, techniki i kultury.

Idzikowski i Kubala zginąć nie mogli — bo są jeszcze i nam i drugim bardzo potrzebni.

Kondolencje.

Warszawa, 5. 8. (PAT.) Charge d'affaires francuski w Warszawie. p. Tripier, przesłał na ręce wiceministra spraw zagranicznych, p. Wysockiego, list kondolencyjny w imieniu ambasady w związku z katastrofą lotników polskich w Bagdadzie.

Wylew Amuru.

Moskwa, 5. 8. (PAT.) Wylew Amuru zmniejsza się. Ogólne szkody sięgają 10 miljonów rubli. Zniszczonych jest jedenaście miejscowości.

Trzy umowy z Gdańskiem.

Gdańsk, 5. 8. (PAT.) Dzisiaj podpisana została przez komisarza generalnego R. P. w Gdańsku, ministra Strassburgera w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej i wiceprezydenta senatu gdańskiego p. Gehla w imieniu senatu w. miasta Gdańska trzy umowy, regulujące stosunki polsko-gdańskie.

Pierwsza z tych umów dotyczy zaprowadzenia z dn. 1 listopada r. b. całkowitej unifikacji taryfy i przepisów kolejowych w Gdańsku z taryfą polską, to znaczy wprowadzone zostanie na terenie w. m. Gdańska polska taryfa kolejowa, a równocześnie zaniechane zostanie stosowanie łamanej taryfy między Polską a Gdańskiem.

Druga umowa dotyczy basenu na Westerplatte. W umowie tej rząd polski wyraził swą zgodę na to, iż z zastrzeżeniem obustronnych możliwości wypowiedzenie z 6-tygodniowym terminem basenu amunicyjnego na Westerplatte ma służyć nietylko dla przeładunku i tranzytowego składania materjałów wojennych i wybuchowych dla rządu Rzeczypospolitej Polskiej, w myśl decyzji Rady Ligi Narodów z dnia 30 marca 1924 r., lecz będzie również użytkowany prowizorycznie dla ogólnych celów handlowych, wedle ustalonych w umowie zasad w czasie, w którym nie ma transportów amunicyjnych.

W trzeciej umowie w. m. Gdańsk cofa swój protest przeciw przebywaniu polskich okrętów wojennych w porcie gdańskim. Wypowiadając obowiązującą dotąd umowę z dn. 8 października 1920 r., pod pisana dziś umowa mówi, że w tej dziedzinie pozostają nadal w mocy dotychczasowe umowy, których rewizja w każdym razie nie może nastąpić przed upływem 3-ch lat, oraz że obecnie uregulowane sprawy nie przesądzają w niczem prawnego stanowiska rządu polskiego w tej materji.

Prasa niemiecko-gdańska komentuje w wydaniu popołudniowem obszernie przytoczone powyżej umowy, widząc w fakcie ich podpisania dalszy poważny krok na drodze porozumienia gdańsko-polskiego.

Krok naprzód — krok wstecz.

Niemcy wobec zatargu polsko-litewskiego.

Berlin, 5. 8. (PAT.) Zastępca przewodniczącego niemiecko-narodowej frakcji paralmentarnej von Lindeiner Wildau, odbył w urzędzie spraw zagranicznych oficjalną konferencję na temat zagadnień zagranicznych z dyrektorem ministerjalnym Koepkem.

Lindeiner Wildau dowiedział się co do problematów polityki wschodniej, że demarche niemieckie w Kownie nie należy w żadnym wypadku rozumieć jako zapowiedzi zmian w niemieckiej polityce wschodnicj.

Wskazówką, że taka zmiana nie jest przewidziana, jest fakt, że w ostatnich dniach podjęto również odpowiednie kroki i w stosunku do powołanych czynników polskich.

A jednak włosi boją się chorwatów.

Rzym, 5. 8. (PAT.) Omawiając sytuację w Jugosławji i ostatnią manifestację w Zagrzebiu, „Piccolo" nazywa manifestację tę krzykiem wojennym chorwatów i podkreśla udział w niej ludności, która ozdobiła miasto sztandarami i owacyjnie witała przybywających na narady posłów chorwackich.

Dziennik zaznacza, że opozycja chorwatów zapowiada specjalnie nieuznawanie wszelkich decyzji parlametnu w sprawach finansowych, oraz że przywódcy opozycji starać się będą, aby jej akcja przygotowana była i rozwijała się tajnie dla większej pewności osiągnięcia pożądanych wyników. Akcję opozycji pismo nazywa jugosłowiańskim awentynem, przypominając podobną nazwę opozycji włoskiej, która w swoim czasie opuściła parlament. Wreszcie uważa, że chorwaci podjęli poważną akcję o zmianę ustroju państwa i zupełne przekształcenie zasad unji, dotychczas dla nich ujemnej.

Pielgrzymka anglików na pola bitew we Francji i Belgji.

Londyn, 5. 8. (Pat.) W dniu dzisiejszym kończy się 14 lat od chwili przystąpienia W. Brytanji do wojny światowej.

W ciągu całego dnia dzisiejszego i nocy odpływać będą z portów angielskich parowce z uczestnikami wielkiej pielgrzymki 11 tysięcy osób, udających się na pola bitew dawnego frontu zachodniego we Francji i Belgji.

Wielka eksplozja w Spezji.

Wiedeń, 5. 8. (Pat.) Według doniesień dzienników ze Spezji, w okolicy tego miasta nastąpiła eksplozja w fabryce prochu. Podobno wiele osób utraciło życie. — Szczegółów narazie brak. Wszystkie połączenia telefoniczne ze Spezją, Livorno i okolicą są przedwane. W późnych godzinach nocy, jak podaje prasa, rozeszła się w Rzymie pogłoska, że w porcie Spezja nastąpiła wielka eksplozja znajdujących się w okolicy miasta olbrzymich rezerwoarów nafty. Pożar miał objąć również stację lotniczą w Spezji. Eksplozja wywołała wśród ludności ogromną panikę.

Proces mordercy Obregona.

Wiedeń, 5. 8. (PAT.) „United Presse" donosi z Meksyku, że wczoraj rozpoczął się tam proces przeciwko mordercy gen. Obregona. Jean de Torelowi. Prokurator zaznaczył na początku rozprawy, że zaproponuje karę śmierci dla Torela i dla oskarżonej 20-letniej zakonnicy Trejo.

Lekarz obłąkanych.

208 (Ciąg dalszy.)

— Ani dziś, proszę pani, ani jutro... musimy czekać...

— Dlaczego?...

— Obudzając zanadto prędko złowrogie wspomnienia, narazilibyśmy ją nanowo na pomieszanie umysłu, który tylko co się rozjaśnił...

— Prawda — szepnęła Paula — trzeba czekać... rozumiem to dobrze...

* * *

Słyszeliśmy już nieraz, że pomimo wszelkich usiłowań, w zdrowiu Edmy nie nastąpiło żadne polepszenie. Wiadomo każdemu, jak wpływy moralne oddziaływają potężnie na siły fizyczne. Kłopoty pomagają niezmiernie do rozwijania się anemji. Otóż Edma nie mówiła już nic o swoim ojcu i nie pytała jak prędko powróci; bo przeczuwała doskonale, iż ukrywają przed nią jakąś bolesną tajemnicę, pewną była śmierci pana Delariviere, a głęboki jej smutek powiększał się coraz bardziej....

XIX.

W godzinę po tej dramatycznej i głęboko przejmującej scenie, jaka się rozegrała w hotelu pod „Wielkim Jeleniem", Grzegorz w towarzystwie profesora udał się do willi Baltus i pozostawiwszy profesora w salonie, wszedł sam do pokoju panny Delariviere.

Młoda dziewczyna leżała na wpół na szezlongu, przy otwartem oknie. Bledszą była jeszcze i bardziej niż zwykle osłabioną.

Grzegorz przeląkł się widocznej w niej apatji.

Edma przyjęła go z uśmiechem i podała na powitanie wychudłą rączkę, białą jak kość słoniową.

Przypominamy czytelnikom, że starano ukryć przed ukochaną chorą skazanie Fabrycjusza Leclere'a.

Nie domyślała się też nawet, że wczoraj wieczorem matka jej przeniesioną została do Melun dla zobaczenia egzekucji mordercy.

— Kochana Edmo — odezwał się Grzegorz — jakże się czujesz dzisiaj?

— Nic mi nie dokucza, drogi przyjacielu, ale strasznie jestem osłabioną. Zaledwie, że mogłam przyjść do łóżka tutaj.. Zdaje mi się, że życie ze mnie uchodzi... a jednakże... takam młoda... ażeby umierać.. takbym gorąco żyć pragnęła...

— Co mówisz! — zawołał Vernier cały drżący. — Czyż może umrzeć ktoś kogo tak wszyscy kochają? Przyrzekam ci bardzo prędko wyzdrowienie, długą szczęśliwą przyszłość...

Edma uśmiechnęła się smutnie.

— Wierzyłam w przyszłość i szczęście... — szeptała — ale , gdy twoja miłość, twoje staranie nie zdołały mnie ocalić... któż mnie ocali?... Dotykały mnie ciosy zbyt ciężkie, jak ci wiadomo. Obłęd matki to klęska pierwsza, a od dawna już odgadłam to, co staracie się ukrywać przedemną. Wasze milczenie, niestety powiedziało mi wszystko... Ojciec napewno nie żyje... To też siły moje wyczerpują się do ostatka...

— Edmo! — odpowiedział żywo Grzegorz. — Kwiaty pochylone przez burzę, podnoszą się pod tchnieniem promieni słońca!...

— Prawda, ale gdzież dla mnie promień słoneczny?...

— Właśnie ci go przynoszę.

— Mówisz, żeby mnie pocieszyć...

— Kochano Edmo — ciągnął dalej — zbierz całą pozostałą energję... bo będziesz jej bardzo potrzebowała. — Mam ci oznajmić ważne nowiny.

— I w dodatku pomyślne jeszcze?

— Bardzo szczęśliwe.

Młoda dziewczyna uniosła się trochę. Małe rumieńce wystąpiły jej na policzki, oczy się rozjaśniły.

— Mów!.. mów... jak najprędzej — zawołała.

— Boję się...

— Nie obawiaj się niczego... Będę spokojną, przyrzekam ci... Chodzi o moją matkę nieprawdaż?...

— Tak... Ostateczna próba, na którą doktór V. i ja liczyliśmy tak bardzo, odbyła się dziś rano...

Oddech zaparł się w piersiach Edmy.

— I cóż? — zapytała słabym, zaledwie dosłyszanym głosem.

— I próba się powiodła!...

— Matka odzyskała rozum?...

— Stał się cud prawdziwy... pani Delarilviere już została uzdrowiona...

— Przysięgasz mi?...

— Przysięgam!...

Edma złożyła ręce.

— Przytrzymaj mnie... — szeptała. Potrzeba na kolanach podziękować za to Bogu...

— Poczekaj... — powiedział Grzegorz — dziękczynna twoja modlitwa, dwojaki będzie miała powód... Ojciec twój...

Nie dokończył.

— Żyje?... — wykrzyknęła młoda dziewczyna.

— Żyje.... — powtórzył doktor.

— Napisał?...

— Tak.

— Powróci?...

— Tak.

— Jest już może w drodze?....

— Jest już we Francji...

— Może w Hawrze...

— Bliżej.

— W Paryżu?...

— Jeszcze bliżej... Jest w Melun i za godzinę zobaczysz go i ucałujesz...

Edma krzyknęła, a nadludzka radość rozlała się po jej twarzy. Chciała się podnieść, ale złamana wzruszeniem, upadła z powrotem na fotel i straciła przytomność.

Grzegorz, zaniepokojony trochę, wezwał doktora V... na pomoc.

Stary uczony przybiegł spiesznie.

— Powiedziałeś jej? — zapytał.

— Tak, kochany profesorze...

— W takim razie omdlenie jest wypadkiem najnaturalniejszym, niema się czego obawiać... Przywrócimy zaraz biedaczkę do przytomności... Potem wybadam ją dokładnie i powiem ci swoje zdanie...

Pop ięciu minutach Edma otworzyła oczy.

— Czy mi się śniło? — szepnęła.

— Nie — odpowiedział stary profesor.

— Więc to wszystko prawda? Matka moja nie jest już warjatką, a ojca zobaczę?...

— Tak, kochane dziecię, wszystko to święta prawda, ale jeżeli nie uspokoisz się zupełnie, zmusisz nas, dla twojego własnego dobra, opóźnimy twe zobaczenie się z rodzicami...

— Och! jestem już spokojną, jestem zupełnie spokojną! — odrzekła żywo młoda dziewczyna.

— A więc daj mi tego dowód, odpowiadając na kilka pytań, jakie ci zaraz zadam... Przyrzekłem Grzegorzowi, że w przeciągu dwóch tygodni powrócę ci zdrowie, muszę więc dotrzymać obietnicy.

Po dokładnem zbadaniu, sławny profesor oświadczył młodej dziewczynie:

— Zupełnie jestem zadowolony z ciebie, kochane dziecię, wszystko pójdzie jaknajlepiej...

I wyprowadził Vernier'a do drugiego pokoju, gdzie rzekł do niego:

— Wiesz, kochany chłopcze, że lekarzowi, choćby najzdolniejszymu, nie powinno być wolno leczyć ukochanej przez niego osoby...

— Dlaczego, nauczycielu?

— Dlatego, że w takim razie umysł nie posiada ani dostatecznej pewności ani zimnej krwi potrzebnej... Miłość oślepia naukę, waha się... próbuje — i nie rozi tego, co potrzeba... Mamy właśnie przed sobą wymowny dowód tego... Ty, taki przewidujący zazwyczaj, nie poznałeś dobrze stanu swojej narzeczonej, i nie mogłeś postawić jasnej djagnozy... Obawiałeś się, jak mi mówiłeś, choroby sercowej, która jak ci się zdawało, uwydatniała się już różnymi charakterystycznymi przejawami... Nic podobnego nie istniało i nie istnieje.

Import wyrobów koszykarskich do St. Zjedn. A. P.

Rynek amerykański, którego pojemność jest olbrzymia, był dotychczas niedoceniany przez polskich wytwórców wyrobów koszykarskich. Import mebli koszykarskich do Stanów Zjednoczonych wyniósł w r. 1926 ogółem $ 420.985,—, przyczem na import z Polski przypada suma $ 5.690, co stanowi zaledwie 1,3%. W tym samym okresie ogólny przywóz wyrobów koszykarskich do Stanów Zjedn. wyniósł $ 1.288.521, z czego na Polskę przypada suma $ 33.825 (czyli 2,6%). Miejscowa amerykańska produkcja w tej dziedzinie nie pokrywa całkowitego zapotrzebowania wewnętrznego. W r. 1925 wyprodukowano wszelkiego rodzaju mebli koszykarskich na $ 25.345.516, zaś wyrobów koszykarskich za $ 16.658.000.

Dotychczasowe wysiłki eksporterów polskich w tej dziedzinie były częstokroć chaotyczne i nie potrafiły zainteresować poważniej rynku amerykańskiego wyrobami polskimi. Zarówno towar, opakowanie, jak i ceny były tego rodzaju, że nie zachęcały odbiorców tamtejszych do nawiązania stałych stosunków z polskimi producentami. Natomiast konkurencja czeska i belgijska dokładała wszelkich starań, aby zdobyć rynek amerykański.

Obecnie należałoby przedsięwziąć energiczną akcję w celu zmiany opinji amerykańskiej o towarze polskim. W tym celu jedynie poważne i odpowiedzialne firmy polskie winny podejmować się tranzakcji eksportowych, wykonywując zamówienia jaknajtroskliwiej.

Największem powodzeniem cieszą się w St. Zjedn. polskie kosze maglowe (owalne) oraz kosze do brudnej bielizny. Natomiast polskie meble koszykowe, ze względu na swoisty rysunek, nie znalazły dotychczas szerszego zbytu na tamtejszym terenie. Producenci polscy winni zapoznać się najpierw jaknajdokładniej z wymaganiami konsumentów amerykańskich, zebrać odnośne próbki i wzory i dopiero wówczas rozpocząć produkcję eksportową. W związku z tem wskazaneby było wysłanie przez kilka firm fachowca do U. S. A., celem zapoznania się z wymaganiami tamtejszego rynku.

Dla informacji odnośnych eksporterów Państwowy Instytut Eksportowy podaje poniższy wyciąg z amerykańskiej taryfy celnej:

Par. 407.

Materjały do wyrobu mebli, plecione lub produkowane z palmy ratanowej lub trzciny okrągłej, płaskiej, ciętej, owalnej lub plecione albo produkowane z innego rodzaju palmy ratanowej, ciętej lub częściowo wyrobionej trzciny, albo trzcinowej plecionki — 20% od wartości. Meble o ramach całkowicie albo częściowo zrobionych z drzewa, palmy ratanowej, trzciny, bambusu, łoziny albo wikliny, lub też malakki oraz pokryte całkowicie, lub częściowo palmą ratanową, trzciną, trawą, łoziną albo wikliną lub też plecionką z każdego innego materjału — 60% od wartości; cięty bambus 1—¼ cent. od funta; łozina albo wiklina, włączając ciętą wiklinę, przygotowaną do produkcji koszyków, 35% od wartości. Wszystkie wyroby, oprócz osobno wymienionych w całości lub częściowo wyprodukowane z palmy ratanowej, bambusu, łoziny, lub wikliny — 45% od wartości.

Par. 409.

Zasłony werandowe i okienne, koszyki, siedzenia krzeseł, zasłony, abażury i parawany, o ile są wyprodukowane całkowicie lub w większej części z bambusu, drzewa, słomy, papier-mache, liści palmowych lub kombinacji drzewa, oprócz osobno wymienionych, opłacają 35% od wartości; powyższe, o ile są malowane, drukowane, politurowane, farbowane, wyciskane lub kreozotowane opłacają cło 45% od wartości.

Instytut przypomina, że według obowiązuj. przepisów, każdy przedmiot importowany z Polski do St. Zjedn., musi być zaopatrzony w napis „Made in Poland“, w przeciwnym razie towar opłaca dodatkową taksę w wysokości 10% ad valorem. Państwowy Instytut Eksportowy jest w posiadaniu adresów importerów koszów i wyrobów koszykarskich, po adresy te strony zainteresowane mogą zwrócić się do Instytutu.

Tydzień obrony powietrznej i przeciwgazowej w całej Polsce.

Liga Obrony Powietrznej Państwa, która przekształciła się w ciągu ostatniego roku w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, do swych doniosłych i wszechstronnych zadań z dziedziny popierania lotnictwa polskiego, dodała obowiązki, spełniane dotychczas przez T-wo Obrony Przeciwgazowej (T. O. P.). Rozszerzona w ten sposób działalność Ligi wymaga tem wydatniejszych środków materjalnych, po które Liga zwraca się do społeczeństwa.

W tym celu urządza Liga, wzorem lat ubiegłych“, w dniach od 2. do 9 września rb. **„Tydzień Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej“** na całym terenie Rzeczypospolitej.

P. minister spraw wewnętrznych specjalnym okólnikiem poleca wojewodom, ze względu na doniosłą ze stanowiska państwa działalność Ligi, udzielenie jej bezpośrednio, oraz przez władze i urzędy podległe możliwie najwydatniejszego poparcia w jej poczynaniach w związku z organizacją tygodnia.

Najbogatszy magnat węgierski popełnił samobójstwo.

W sanatorjum dla nerwowo chorych w Rekawinkel odebrał sobie życie najbogatszy magnat węgierski hrabia Franc. Vigyazo, który w ostatnich czasach cierpiał na melancholję. Zmyliwszy czujność służby wyskoczył przez okno na brukowany dziedziniec i poniósł śmierć na miejscu.

Hrabia Vigyazo był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli arystokracji węgierskiej. Ród Vigyazów pochodzi z 15 wieku. W posiadaniu jego znajduje się 60 tysięcy hektarów ziemi w komitacie peszteńskim. Magnat węgierski słynął nietylko z bogactwa lecz i z inteligencji, a pod koniec jego życia z dziwactw. W swoim czasie brał on żywy udział w politycznem życiu Węgier, wydał nawet kilka poważnych dzieł politycznych. Nie poprzestał na ukończeniu uniwersytetów w Heidelbergu i Wiedniu, skończył jeszcze wydział prawny na uniwersytecie budapeszteńskim.

Gwałtowny Węgier marzył o uniezależnieniu swej ojczyzny od wpływu Austrji, stanął więc podczas wojny na czele opozycji zwalczającej „austrjockigo komisarza“ Rudnaya, po upadku gabinetu Tiszy.

Najsilniej jednak odczuł on inwazję komunistyczną za rządów Beli Kuhna. Arystokrata, który siedem kamieniec ofiarował najuboższym z „bezdomnych“ nie mógł znieść obecności krwawych katów bolszewickich w swoim starożytnym pałacu, wznoszącym się na placu Karola.

Po upadku komuny zamknął bowiem zbezczeszczoną siedzibę swych antenatów i już do śmierci nie przekroczył progu pałacu. Ostatnio jedynymi jego mieszkańcami były szczury, które tak się rozmnożyły w pięknych komnatach, że trzeba było wynieść wszystkie meble z pałacu.

Od kilku lat hr. Vigyazo wiódł żywot odludka. Z otoczeniem swojem porozumiewał się za pośrednictwem wiernego, starego sługi. Unikał ludzi. Najchętniej przesiadywał w swej bibljotece i szukał podniety do życia w filozoficznych dziełach.

Lekarze postanowili zaszczepić mu radość życia zapomocą... lekarstw. Przewieziono go tedy do sanatorjum dla nerwowo chorych, skąd niepoprawny melancholik przeniósł się do lepszego świata. Ze śmiercią hrabiego wygasł ród Vigyazów.

Dramatyczne pożegnanie dymisjowanego urzędnika.

W Frankfurcie nad Menem rozegrał się krwawy dramat na tle usunięcia z posady jednego z urzędników.

Prokurent Banku Zbożowego Schmidt otrzymał wypowiedzenie, ponieważ właściciel firmy dr. Hamel zamierzał na jego miejsce zaangażować wybitnego fachowca.

Schmidt miał następnego dnia rozpocząć płatny urlop, ale z urlopu tego do banku nie miał już powrócić.

Prokurent początkowo nie chciał opuścić zajmowanego dotychczas stanowiska, ale potem pogodził się pozornie z sytuacją, odniósł papiery, klucze itp.

Nagle wydobył rewolwer z kieszeni i rzekł:

— A teraz, moi panowie — chcę się z wami pięknie pożegnać!...

W tej chwili huknęły strzały. Dyrektor Hamel padł na ziemię śmiertelnie ranny w pierś i w twarz i wkrótce wyzionął ducha. Schmidt strzelił jeszcze dwa razy, raniąc ciężko brata Hamela i urzędnika Grönebauma.

Wreszcie Schmidt skierował broń przeciw sobie i ranił się śmiertelnie w skroń. Zmarł on w kilka minut potem.

Bohater Szwecji dr. Malmgreen.

Dr. Finn Malmgreen, którego tragiczna śmierć w okolicach podbiegunowych wstrząsnęła umysłami całej Szwecji, już raz przedtem omal nie stracił życia w pustyni arktycznej. Zdarzenie to opowiedział przez radjo sztokholmskie jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego.

Dr. Malmgreen — imię tego bohatera z czcią wymawia każdy szwed — pracował dawniej jako meteorolog w obserwatorjum w Paartetjocke, miejscowości położonej w najbardziej pustynnych okolicach Laplandji, w odległości wielu dni drogi od najbliższych siedzib ludzkich. Pewnego razu przez niedbalstwo nie dostarczono jemu i jego koledze, dr. Hoflingowi, na czas żywności. Przyjaciele ciągnęli losy, który z nich ma się udać w długą i niebezpieczną drogę do najbliższego osiedla po nowe zapasy.

Zadanie to przypadło Malmgreenowi. Wyszedł do swojego pokoju, by przygotować się do podróży, a gdy wrócił, dr. Hoflinga już nie było. Uprzedził przyjaciela i poszedł sam.

Malmgreen czekał 5 dni o głodzie, wreszcie, przekonany, że Hoflinga musiało spotkać jakieś nieszczęście, wyruszył również, chociaż był już bardzo osłabiony. Wkrótce zabrakło mu sił; od celu podróży dzieliła go ogromna przestrzeń. Zakopał się w śnieg i czekał na śmierć lub ratunek.

Leżąc tak, napisał na karteczce serdeczne, wesołe pozdrowienia dla tych, którzy go mieli znaleźć nieżywego. Jednakże ekspedycja ratunkowa dotarła do niego w krótkim czasie i Malmgreen został uratowany. Poszukiwania zaginionego dra Hoflinga nie dały rezultatu.

Później Malmgreen odznaczył się, jako członek ekspedycji na „Maud“ i powietrznej wyprawy do bieguna północnego na „Norge“. Towarzysze jego nie znajdują słów pochwały dla jego odwagi, wytrwałości i ujmującej skromności, którą zjednywał sobie wszystkich.

Bohaterska jego śmierć, po opuszczeniu grupy Nobilego, okryła całą Szwecję żałobą i współczucie całego narodu dla nieszczęśliwej matki Malmgreena znalazło wyraz w darze dla niej, na który składają się wszyscy. Pani Malmgreen, mieszkająca na przedmieściu Sztokholmu, Aeppelviken, wyraziła życzenie, aby fundusz powyższy został użyty na budowę kościoła w Aeppelviken.

Sowiety przeciw ukraińcom.

Ryga. „Komunist“ donosi, że GPU aresztowało prezesa sowietów w Fastowie, Mitnickiego oraz 50 urzędników z różnych urzędów sowieckich w tym okręgu, za to, że po urzędowym obchodzie rocznicy wydania konstytucji sowieckiej i przyłączenia Ukrainy do ZSSR. urządzili w prywatnem mieszkaniu zebranie towarzyskie, na którem prezes Sowietu kazał orkiestrze odegrać zamiast pieśni internacjonału ukraiński hymn narodowy.

Ludność ukraińska burzy się.

Ryga. Według informacji z Charkowa, urzędnicy sowieccy, którzy dokonywując zakupów zboża na Ukrainie, ze zbiorów tegorocznych natrafiają na opór ze strony ludności.

W okręgu Chersoskim, w miasteczku Wozniesienskie włościanie, zobaczywszy, że przybyła komisja sowiecka, w celu dokonania zakupów przymusowych, zaczęli bić w dzwony cerkiewne na alarm. wtargnęli do lokolu sowietów i rozpędzili komisję.

Pod Płoskirowem, we wsi Holeniszczewo włościanie usiłowali zabić urzędnika, który miał przeprowadzić zakupy.

Organy GPU aresztowały 7 chłopów oraz popa miejscowego.

Nieumiejętne stosowanie promieni ultra-fioletowych

może spowodować bardzo ciężkie choroby.

Podczas posiedzenia angielskiego związku lekarzy (British Medical Association) w Cardift sensację wywołało wystąpienie prof. uniwersytetu w Cambridge dr. Dixona który wskazał na fatalne skutki leczenia ultra-fioletowemi promieniami.

Profesor Dixon wychodzi z założenia iż należy przestrzec ludzkość przed następstwami nieumiejętnego stosowania fioletowych promieni w lecznictwie.

Ostatnio namnożyły się w Europie t. zw. instytuty piękności, w których osobniki nie mające nic wspólnego z medycyną stosują ultra-fioletowe promienie, przy masażu twarzy.

W każdym szanującym się zakładzie fryzjerskim, niepowołani gentlemani manipulują ową obosieczną bronią. nie licząc się z tem. że nieumiejętnie stosowane promienie wywołać mogą podrażnienie skóry, niebezpieczne i trudne do usunięcia egzemy, a nawet raka.

Skóra pod wpływem owych „cudotwórczych“ promieni nie zawsze odzyskuje świeżość gwarantowaną przez reklamujące się instytuty piękności. Pacjent, który bez pozwolnienia doktora poddaje się takim zabiegom, może ulec ciężkiej chorobie.

Zdarzyły się wypadki, że skóra puchła i czerwieniała, a na nosie i policzkach tworzyły się ogniste plamy. Podrażnieniu skóry towarzyszył ostry ból oczu i głowy. trwający nieraz kilka tygodni.

Ultrafioletowe promienie lekkomyślnie stosowane mogą nawet wywołać podrażnienie gruczułów, zapalenie woreczka sercowego i gruźlicę. Pewne organizmy nie znoszą działania tych promieni, które oddziaływują na nie podobnie jak trucizna.

Doktor Held naczelny lekarz szpitala w Londynie (Royal Free Hospital) potwierdził zdanie doktora Dixona wyrażając opinję, iż należy w tej dziedzinie stosować równie surową kontrolę, jak ta, którą się stosuje do lekarzy, farmaceutów, dentystów i akuszerek. Fryzjer lub właścicielka instytutu piękności, którzy bezprawnie manipulują ultrafioletowemi promieniami, może ulec ciężkiej

120.000 flaszek stuletniego tokaju w podziemiach Wiednia.

W jednem z pism niemieckich znajdujemy wiadomość, która zelektryzuje miłośników wina.

W podziemiach Wiednia, a raczej pod kilku jego ulicami od bramy Burgu począwszy, aż do Schauflergasse ciągną się katakomby pełne flaszek stuletniego tokaju. słodkiej malagi i złotego reńskiego wina.

Ongiś — zanim panią monarchję nie wyparła pani demokracja. dwór austrjacki posiadał olbrzymie zapasy świetnych trunków.

Katakumby, o których mowa zbudował w piętnastym wieku jeden z panujących, który chciał swym następcom zostawić godna po sobie pamiątkę. Budował je przeto z tak mocnego kamienia i podtrzymał tak potężnemi filarami, że owe piwnice przetrwały wieki i wieki jeszcze trwać będą.

Dwudziestometrowej wysokości podziemny gmach sprawia wrażenie posępnego kościoła. Panuje tam zmrok i chłód grobowy. W najgoretsze dni temperatura w piwnicy wynosi najwyżej 8 stopni. Pod ścianami stoją fosy większe od słynnej hejdelberskiej beczki. Na półkach ustawiono rzędami omszałe butle. w których gdy zbliżyć do nich elektryczną latarkę mienią się złote i rubinowe nektary.

W r. 1922 republikański rząd Austrji jął handlować c. k. winem. było bowiem tych flaszek tyle, że można było z nich uczynić łańcuch długości 30 kilometrów.

120 tysięcy flaszek starego wina.

Wystarczy o tem pomyśleć, by uczuć w głowie dziwny zamęt...

Dzisiaj pozostało już „tylko“ 80 tysięcy. — W zubożałej Austrji mało kto może sobie pozwolić na kupno tokaju lub reńskiego wina. które drożej kosztuje niż szampan przedniego gatunku.

Każda z owych dostojnych butli pokryta jest „patyną“ wieków. Tokaje przetrwały w mrokach katakumb sto lat. Można w tym skarbcu znaleźć i flaszkę prawdziwej Benedyktynki.

Starego tokaju ocalało od zagłady 35 tysięcy flaszek, tyleż i reńskiego w najlepszym gatunku

Rząd austrjacki sprzedał zagranicznym kupcom 20 tysięcy flaszek. Odrzucono jednak propozycję pewnego miljonera amerykańskiego, który chciał nabyć hurtem całą zawartość historycznej piwnicy.

W trzech piętrowych katakumbach najniższe piętro przeznaczone jest na skład beczek. Ongiś zawierały one 18 tys. hektolitrów. dziś pozostało jedynie 1800.

Za czasów monarchji rocznie 4000 hektolitrów wina szło na użytek dworu i członków rodziny cesarskiej.

Wycieczka do Wilna i okolic.

W końcu sierpnia i na początku września w Wilnie odbywać się będą Targi, t. zw. Północne, oraz Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

Dla zwiedzenia jednych i drugiej, a także przebogatych zabytków miasta, Koło Miłośników Wilna w Warszawie organizuje czterodniową zbiorową wycieczkę towarzysko-krajoznawczą inteligencji pracującej narodowości polskiej. Jednocześnie zwiedzone będą pełne uroku okolice Wilna: Troki. Werki, Wilejka.

Odjazd z Warszawy nastąpi w sobotę 1-go września o godz. 20.00: powrót do Warszawy — w czwartek 6-go września o godz. 6.15.

Koszty przejazdu w obie strony w kl. III. zwiedzania miasta, mieszkania i utrzymania na miejscu. przejazdu samochodem do Trok i Wilejki, statkiem Wilją do Werek. — wynoszą zł. 75 od osoby; urzędnicy państwowi, posiadający ulgę kolejową płacą zł. 70. Przy przejeździe w klasie II o zł. 20 drożej.

Ilość uczestników wycieczki ściśle ograniczona.

Bliższe szczegóły i zapisy w Biurze Wycieczki: Warszawa, ul. Krucza 4 m. 22 (poprzeczna oficyna. parter), tel. 147-37.

Arja śmierci.

Tragiczna śmierć tenora na pokładzie okrętu

Niezwykle wstrząsający wypadek śmierci zdarzył się w Montrealu na pokładzie kanadyjskiego parowca „Beaverford“.

Naczelny inżynier, Robert Stevenson, zaprosił wszystkich oficerów okrętowych do swej kabiny na kolację.

Ponieważ Stevenson, który dawniej był śpiewakiem w operze, znany był ze swego głosu, więc poproszono go, aby zaśpiewał arje z „Pajaców“.

Po odśpiewaniu ostatnich słów 3-go aktu „Skończone widowisko“... zachwiał się nagle i padł na ziemię.

Goście pospieszyli mu z pomocą, ale ratunek był spóźniony. Atak serca zabił Stevensona.

Egzotyczny jarmark.

Czterysta słoni, tygrysy, małpy, krokodyle.

W poszukiwaniu powojennych rynków zbytu urządzają rozmaite narody t. zw. targi, na których prezentowane są wyroby danego kraju na eksport. Powodowane tą ekonomiczną koniecznością poszły za tym przykładem i Indochiny.

Przed władzami tego kraju stanęło jednak zasadnicze pytanie: jaki charakter należy nadać przyszłemu targowi, aby ściągnąć do dalekiej krainy azjatyckiej licznych klijentów, skoro główne produkty krajowe: kauczuk, cynk, kozrzenie, skóry, włókna itd posiadają już stałych odbiorców, wyczerpujących zupełnie całą produkcje w tym kierunku?

Ale od czego dobry pomysł i spryt kupiecki. Dżungla indochińska tak obfituje jeszcze w mnóstwo dzikich zwierząt, na które ocze kują łakomie wszystkie zwierzyńce i ogrody zoologiczne całego świata! Zgromadzenie tedy tego towaru w bogatym asortymencie bez wątpienia zapewni „targom“ znaczne powodzenie i korzyści.

W myśl więc tych przypuszczeń otwarto w ubiegłym miesiącu pierwszy wielki targ na dzikie zwierzęta w Ban-Me-Thuot. Przewidywania nie zawiodły. Do dalekiej tej miejscowości zjechało tylu kupców tego oryginalnego towaru, że wielu z nich musiało nocować w namiotach.

Jeden z nich opowiada obecnie na łamach dziennika „Semaphore de Marsille“, że targ cieszył się wprost nadzwyczajnem powodzeniem. Przybyli nań pomiędzy innymi znani podzwrotnikowi podróżnicy: Lanne i Duverne, handlarze zwierząt: Hagenbeck z Hamburga i Reeds z San Francisco, wreszcie delegat londyńskiego ogrodu zoologicznego, Chapman.

O rozmiarach tego egzotycznego jarmarku świadczy choćby to, że dostarczono nań 400 słoni, oprócz mnóstwa tygrysów, panter. małp., krokodyli itp.

Wobec tak świetnych wyników władze Indochin postanowiły urządzić drugi taki targ w roku przyszłym około Wielkiejnocy.

Oryginalny powód rozwodu.

W Debreczynie pewien tamtejszy urzędnik państwowy postanowił rozwieść się z żoną, motywując swoją skargę rozwodową tem, że małżonka, namiętna zwolenniczka metody żywienia się pokarmami w stanie surowym, podawała mu ciągle samą marchew, dynie i sok z buraków.

Trwało to tak przez lat siedem, aż wreszcie mężowi zbrakło cierpliwości...

— Dosyć mam marchwi... Nie będę jadł cebuli... Nie chcę pić soku z surowych buraków!... — oświadczył pan domu.

— Ależ, mój drogi, — odparła żona, — nie mogę odstąpić od tej metody, bo ona wyłącznie daje zdrowie i siły!.. Jeżeli ci się sprzykrzyła marchew i cebula, to jutro dostaniesz młode pokrzywy i sok z surowego szczawiu... A może wolisz świeżą koniczynkę albo chrzan?!...

— Masz mi zrobić porządny talerz rosołu z francuskiemi kluskami i befsztyk z polędwicy!

— Nigdy w życiu nie podam ci takich szkaradztw, które wywołują artretyzm, choroby żołądka i budzą jak najgorsze instykty.

— W takim razie rozwodzimy się. moja pani!

Urzędnik wniósł rzeczywiście skargę rozwodową przeciwko żonie, która zapomniała zupełnie o starej, a prawdziwej maksymie, że „droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek“.

Muzeum martyrologji polskiej

powstanie w X pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Onegdaj odbyło się w Warszawie w Komendzie Miasta posiedzenie w sprawie projektowanej konserwacji historycznego X pawilonu Cytadeli Warszawskiej i założenia tam muzeum martyrologji polskiej, oraz wmurowania w 10-tą rocznicę niepodległości tablic pamiątkowych w celi Romualda Traugutta, Marszałka Piłsudskiego, Okrzei, Mątwiłła i Mireckiego.

W posiedzeniu wzięło udział kilkunastu wyższych wojskowych, reprezentujących wszystkie formacje, znajdujące się w stolicy.

Postanowiono ufundować w celach, w których moskale więzili najszlachetniejszych synów Ojczyzny, tablice, pokrywając koszta ze składek, zbieranych w pierwszym rzędzie wśród oficerów i podoficerów garnizonu warszawskiego.

Dalej postanowiono odrestaurować historyczną część X pawilonu i przeprowadzić konserwację dziedzińca straceń z szubienicą i urządzić w X pawilonie muzeum martyrologji

Wreszcie postanowiono stworzyć komitet wykonawczy, którego przewodnictwo powierzono płk. Jur - Gorzechowskiemu. W skład komitetu wchodzą: zastępca komendanta Ofic. Szkoły San. płk. dr. Rudzki, prezes Rady miejskiej pos. Jaworowski, przedstawiciel Muzeum Wojska, przedstawiciel Min. Wyznań i Oświecenia dyr. dep. sztuki Skotnicki i przedstawiciel departamentu bud. M. S. Wojsk.

Wiadomości potoczne

GRUDZIĄDZ.

W dniu imienin winszujemy:
Dziś: Poniedziałek, Chlebosławowi
Jutro: Wtorek, Kajetanowi.
Wschód słońca godz. 4 m. 30
Zach. godz. 7 m. 40.
Wschód księżyca godz. 10 m. 12
Zachód godz. 11 m. 24.

— **CZYTELNIA** ul. Lipowa 28 — otwarta w dni powszednie od godz. 5—8; w niedzielę i święta od godz. 4—7.

— **CZYTELNIA** ul. Wiślana 3 — otwarta codziennie od godz. 5½—8

— **BIBLJOTEKA** M. Tarpno (szkoła) — otwarta w niedzielę (po nabożeństwie) od g. 11—1.

— **PORADNIA PRZECIW-JAGLICZA**, przy ul. Budkiewicza 27, otwarta w każdą środę od godz. 1—2 w południe. Porad udziela się bezpłatnie.

— **BEZPŁATNA PORADNIA DLA PŁUCNO-CHORYCH** przy ul. ks. Budkiewicza 27, czynna we wtorki, czwartki i soboty, od godz. 2—3. Porady lekarskie udziela się bezpłatnie. Gabinet lampy kwarcowej czynny w poniedziałki, środy i piątki od godziny 1—4.

— **STACJA OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM**, przy ul. ks. Budkiewicza 26, parter na prawo, udziela bezpłatnie porad i wskazówek matkom i kobietom ciężarnym.

Opiekunka zdrowia udziela informacji codziennie od godz. 3—5 popołudniu. Oględziny lekarskie dla matek z dziećmi w poniedziałki i piątki od godz. 3 do 5, dla kobiet ciężarnych w środy od godz. 3—5.

— **PORADNIA RADJOAMATORSKA** otwarta codziennie od godz. 16—18 w firmie Standard-Radjo, Plac 23 Stycznia 23.

*

Grudziądz wobec lotu przez ocean.

W piątek rano „Goniec Nadwiślański“ był pierwszą gazetą, która nietylko w Grudziądzu, ale wogóle na całem Pomorzu — przyniosła wiadomość o odlocie majorów Idzikowskiego i Kubali z Paryża do Nowego Jorku. Rzecz oczywista, że lot „Marszałka Piłsudskiego“ nad oceanem Atlantyckim, tym oceanem, który już tyle pochłonął ofiar, którego nikt jeszcze nie pokonał z Europy do Ameryki — musiał wywołać wszędzie i u wszystkich zrozumiałe podniecenie.

Przez cały piątek, w nocy z piątku na sobotę, przez całą sobotę a zwłaszcza w nocy z soboty na niedzielę, w której to lotnicy nasi mieli wylądować w Nowym Jorku — byliśmy wprost zasypywani rozmowami telefonicznemi. Pytali się wszyscy: kupcy, urzędnicy, wojskowi, sportowcy, biedni i bogaci — kto tylko mógł, ten do nas dzwonił.

Przez cały ten czas, regularnie co godzinę, w miarę potrzeby i częściej — wywieszaliśmy na tablicach naszych duże plakaty, zawierające najświeższe i dokładne wiadomości z lotu. Przy plakatach gromadziły się olbrzymie tłumy osób. Rozmawiano, spierano się, radość i duma biła wszystkim z oczu, czyniono niejednokrotnie wysokie zakłady na wynik lotu. Zainteresowanie było ogromne.

Aż przyszła straszna noc z soboty na niedzielę, w której to wszelkie wiadomości ustały. Dzwoniliśmy bezustannie do Polskiej Ajencji Telegraficznej, do Ajencji Wschodniej, na lotnisko, do radjostacji warszawskiej, nawet z Berlinem łączyliśmy się — wszystko napróżno. Nikt nigdzie nic nie wiedział. Wszystkie radjostacje milczały złowrogo.

Ranek niedzielny również nie przyniósł rozwiązania tajemnicy. Dopiero w południe, około godziny 3-ej, otrzymaliśmy przez radjo krótką, węzłowatą, ale jakżeż hiobową wieść: „Lotnicy polscy wpadli w sobotę po południu do morza, w odległości około 800 klm. od Nowego Jorku. Uratował ich wkrótce niemiecki statek „Samos“, zdążający z Ameryki do Portugalji. Samolot zupełnie zniszczony“.

Plakat, który natychmiast wywiesiliśmy z powyższą wiadomością powitała niema rozpacz i ból setek osób, zgromadzonych przed lokalem „Gońca“.

A więc wszystko skończone....

Przez dwa i pół dnia miasto nasze żyło w ekstazie, przez dwa i pół dnia myśli wszystkich grudziądzan biegły tam, na bezkresny, burzliwy ocean Atlantycki — aż po 55 godzinach trwogi, nadzieji, ciekawości, tysiącznych przypuszczeń i wniosków — spadła jak grom wieść: „Nie dolecieli, wpadli do morza!“...

Polały się łzy, a serce zwarło się jakimś dziwnym, bolesnym kurczem.

Z ubiegłej doby.

W domu czy też na ulicy, w kawiarni, w parku, w restauracyjnych ogródkach, w Rudniku i w Strzemięcinie — jednem słowem wszędzie, gdzie tylko zebrały się bodaj dwie lub trzy osoby — mówiono o locie Idzikowskiego i Kubali, o czem zresztą piszemy obszernie powyżej.

Pozatem, jako że niedziela była chłodna i deszczowa — ludzie wypuszczali się za miasto nie tak licznie i nie tak daleko jak dotychczas, w pogodne, gorące dni. Dla kawiarń i restauracyj, dla kin i teatru — zdaje się, że rozpoczął się już złoty sezon jesienny.

Zimno jest coraz częściej. Liście na drzewach żółknieją i zlekka opadają.

„Ligja“ w Operze Leśnej.

W sobotę wieczorem, w Operze Leśnej, odbyła się zdawna zapowiedziana a odłożona z piątku, premjera „Ligji“, czyli pierwszej części przeróbki scenicznej prezesa Towarzystwa Muzycznego, p. Wacława Gańczy, z „Quo Vadis“ Henryka Sienkiewicza.

Mimo całego uznania dla niepospolitych trudów i pracy organizatorów premjery, z pp. Gańczą i Wrąckim na czele, mimo kosztownej i ładnej wystawy, mimo dobrej gry niektórych aktorów — stwierdzamy, że „Ligja“, na widowisko pod gołem niebem, na przedstawienie w Operze Leśnej — zupełnie nie nadaje się. Do teatru tak — ale nie do Opery Leśnej.

Od godziny 9-ej wieczorem do godziny 1-szej w nocy — nieliczna publiczność naogół nudziła się, przyjmując rzecz całą nietylko że bez entuzjazmu, ale nawet z pewnego rodzaju rozczarowaniem.

Z wykonawców wyróżnili się, odbijająco od reszty, pp. Jóźwicki jako Chilon Chilonides, Palański jako Petroniusz i czasami Serwiński jako Winicjusz.

Obszerna i dokładna recenzja ukaże się jutro.

Wybory do Izby Przem.-Handl.

Główna Komisja Wyborcza do Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej została w sobotę utworzona przez komisarza wyborczego inż. Celichowskiego, radcy wojewódzkiego z Torunia, który bawił w sobotę w Grudziądzu. W skład komisji wchodzą pp.: Ostrowski, Morelewski, Andrzejewski, Krupski, Januszkiewicz z Torunia i inż. Dziedziul z Chełmna.

Rocznica legjonowa.

Z okazji 14-tej rocznicy wymarszu Legjonów z Krakowa na Rosję, odbyło się wczoraj nabożeństwo w kościele garnizonowym a w południe akademja w Teatrze Miejskim przy słabym udziale publiczności.

Wycieczka drukarzy.

Drukarze grudziądzcy w wczorajszą niedzielę urządzili wycieczkę do ogrodu p. Hoch'a za Wisłą. Mimo niepogody udział był względny a wesoły nastrój i dowcip dotrzymały towarzystwa braci drukarskiej od wczesnego przedpołudnia do późnego zmierzchu.

Motocykl i taksówka.

Wczoraj o godzinie 5-tej popołudniu zderzył się jadący ulicą Chełmińską motocykl z taksówką nr. 11. Motocykl został strzaskany, jadący zaś na nim p. Szydłowski, doznał silnych pokaleczeń, tak, że musiano odwieźć go do szpitala miejskiego. Samochód został lekko uszkodzony. Winę wypadku ponosi motocyklista, który jechał z nadmierną szybkością.

O gazety i książki dla więźniów.

Co zauważył Księgarz poznański w grudziądzkim więzieniu

Korzystając z kilkudniowego pobytu w Grudziądzu i uprzejmości naczelnika Domu Karnego p. Maciejewskiego i kapelana więziennego ks. Sowińksiego, zwiedziłem tenże zakład, oraz dwa inne więzienia sądowe. W pierwszym zakładzie przebywa około 450 aresztantów.

Pewna część, mianowicie rzemieślnicy, śluarsze, stolarze, krawcy, introligatorzy, są prawie wszyscy zatrudnieni, gdyż zakład przyjmuje również zamówienia prywatne i odstawia wykończony towar poza mury więzienne. Reszta przymusowych mieszkańców pędzi tam czas bezczynnie, z powodu braku zatrudnienia, a wiadomo, że najdotkliwszą karą jest bezczynność, która to właśnie przyprowadza nieszczęśliwych do rozpaczy, będąc zupełnie od świata odcięci.

Ministerstwo Sprawiedliwości zezwala na niektóre rozrywki, jak sprawianie instrumentów muzycznych, wskutek czego powstała w zakładzie orkiestra z kilkunastu aresztantów, którzy w wolnym czasie ćwiczenia odbywają. Również jest dozwolonem urządzać co pewien czas przedstawienia teatralne, do czego zdolniejsze siły się garną. Władza zezwala również Teatrowi Miejskiemu na urządzanie widowisk w zakładzie, które to imprezy najbardziej nieszczęśliwym się podobają.

Jak osobiście miałem sposobność się przekonać, najwięcej tęsknią za wiadomościami ze świata i co poza murami sie dzieje. Pragną bardzo pism i gazet, oraz książek powieściowych. To jest najwięcej pożądana rozrywka. Niestety niewiele w tym kierunku się robi. Pism dobrych pouczających do zakładu nic nie nadchodzi. Zakład na abonament funduszu niema. Owszem, pism w dość poważnej ilości nadchodzi do zarządu zakładu, lecz przeważnie od stronnictw lewicowych, komunistów, ukraińców i żydów. Niestety pism prawdziwie dobrych, pouczających niema w zakładzie wcale.

Jest zakładowa bibljoteka około 300 tomów powieści i religijnych w języku polskim, pewna ilość ksiażek niemieckich powieści i modlitewników, oraz nieco rosyjskich. Książki te jednakowoż są już przez więźniów po kilka razy przeczytane. Pożądane są nowe, niestety nic nie wpływa, bo społeczeństwo o nieszczęśliwych nie pamięta, a zarząd funduszu na zakup tychże nie posiada.

Przy zwiedzaniu zakładu miałem sposobność się przekonać się, że najwięcej nieszczęśliwi tęsknią za wolnością, następnie rwą się do czytania, to najmilsza i najwięcej pożądana rozrywka dal nich. Przyrzekłem im, że poruszę sprawę pism i książek i wystosuję gorącą prośbę do redakcji pism i do społeczeństwa w całym kraju, by zechcieli o nieszczęśliwych pamiętać i w miarę możności co pewien czas po zebraniu większej ilości pod adresem Zarządu nadsyłać.

Ponieważ nie można wymagać od społeczeństwa ciągłych ofiar, proponuję nietylko w Grudziądzu, lecz we wszystkich miastach Polski, gdzie się zakłady karne i więźniowie na dłuższe kary znajdują, umieścić przy bramie zakładu kasetkę, do której ofiarna publiczność przeczytane pisma, także i ksiażki, składałaby.

Rozumie się, że projektu takiego nie można od razu zrealizować, gdyż do tego potrzebne jest zezwolenie zarządu zakładu, a może nawet Ministra Sprawiedliwości. Odnośne władze możeby ten projekt przyjęły pod rozwagę i odpowiednio postąpić raczyły.

Ponieważ Zakłady Karne znajdują się na całem terytorjum Polski, uprasza się i inne pisma życzliwe projektowi, treść powyższą powtórzyć.

Władysław Smyczyński,
księgarz w Poznaniu.

W obozie.

Niemasz życia, jak w obozie,
Człek odpocznie, sił nabierze!
Już o piątej trąbka wzywa,
Więc się każdy z łóżka zrywa.

Potem mycie i śniadanie,
Każdy kawę wnet dostanie,
A do kawy kawał chleba,
Który zjadać prędko trzeba.

A najlepsze to ćwiczenia
Z karabinem u ramienia
Zwroty w marszu z bronią w ręku
Wykonujesz wnet bez lęku.

Najważniejszy, to żołądek,
Więc z obiadem jest porządek,
W dwuszeregu jak przystało,
Każdy porcję bierze śmiało.

Po obiedzie ruch na plaży
Więc się każdy w słońcu parzy
I kąpieli jak kto woli
Można użyć tu dowoli.

Kiedy słońce w morzu tonie
Cały obóz śpi spokojnie,
Tylko warta czuwa stale
A nad brzegiem szumią fale.

Leon Mączkowski.
Obóz P. W. Cetniewo.

TORUŃ

Korespondent francuskiego „Matin“a w Toruniu.

W dniu 3 i 4 bawił w Toruniu korespondent francuskiego dziennika „Matin“a z Strassburga, który w celach korespondencyjnych zawitał i do naszego miasta. Dziennikarz francuski bawił również w Brodnicy, w celu poznania i drugiego „Strassburga“ — albowiem Brodnica za czasów niemieckich nosiła nazwę „Strasburg“.

Nagły wypadek śmierci przy pracy.

W dniu 3 bm. w czasie pracy w ogrodzie, zmarł nagle na udar mózgu obywatel Torunia niejaki Fryderyk Bartel, lat 66, zamieszkały przy ul. Dworcowej nr. 11.

Zjazd Misyjny Duchowieństwa.

W dniach 24 i 25 września br. odbędzie się w Seminarjum Duchownem w Pelplinie Zjazd Misyjny Duchowieństwa diecezji chełmińskiej. Ze zjazdem połączona będzie wystawa książek, fotografji, ulotek i innych środków propagandowych.

Profesor angielskiego uniwersytetu w Toruniu.

W tych dniach bawił w Toruniu profesor angielskiego uniwersytetu w Birmingham John Stephens, który przez dwa dni zatrzymał się w naszem mieście w celach naukowo-historycznych. Prof. Stephens zwiedził już niemal całą Polskę w tychże samych celach.

Z Torunia wyjechał uczony angielski na jeden dzień do Bydgoszczy — skąd w dn. 4 bm. przybył do Gdyni, w celu zwiedzenia tamtejszego portu.

Ile osób zwiedziło Wystawę Ogrodniczą w Toruniu.

Liczba zwiedzających Pom. Wystawę Ogrodniczą w Toruniu, z każdym dniem stale wzrasta. Jak więc z tego wynika, ogólne zainteresowanie Wystawą zatacza coraz szersze kręgi. Szczególnie na podkreślenie zasługuje fakt, że na Wystawę zjeżdża b. wiele osób z prowincji, oraz z pobliskiego Ciechocinka i Inowrocławia. Do dnia 4 bm. włącznie, zwiedziło Wystawę ogółem 9 601 osób.

Modlitwy o pomyślną pogodę na żniwa.

Ks. biskup Okoniewski zarządził w kościołach djecezji chełmińskiej, aby księża do końca żniw, dołączali przy każdej mszy św. modlitwy o pogodę, nadto by w każdą niedzielę i święta na tę intencję po sumie odprawiano supplikacje wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu.

Kronika policyjna.

Przytrzymano 3 osoby za włóczęgostwo.

Maćkowiak Henryk, zam. w Otocznie, pow. Września, w przejeździe na parostatku „Wanda“ w Toruniu, zgłosił kradzież gotówki 150 zł popełnionej w kajucie.

Machlitówna Lubomira, zam. przy ul. Rybaki nr. 47, zgłosiła kradzież bielizny wartości 60 zł.

Odnośnie kradzieży dochodzenia w toku.

WYCHOWANIE FIZYCZNE i SPORT

Pogoń (Poznań) — Olympia 3:2 (2:0)

Niezasłużone zwycięstwo poznańczyków.

Gdyby ktoś chciał sądzić i oceniać Olympję miarą jej wyników w piłce nożnej, ten byłby daleki od istotnego stanu rzeczy, stanu, który zawsze zależy od pewnych wprost „nadprzyrodzonych“ czynników.

Olympia, względnie jej sekcja piłki nożnej, to zespół, nad którym od jakichś dwóch czy trzech lat świeci nie gwiazda, ale złowroga, bezlitosna w szerzeniu nieszczęść — kometa.

Bo kiedy widzi się, jak ci chłopcy młodzi, zapracowani w swoich niejednokrotnie ciężkich zawodach, a więc nie mający zbyt wiele czasu na treningi, ci chłopcy ofiarni, ambitni, zdolni — uganiają się na zielonem boisku przez półtora godziny za piłką, kombinują, strzelają, podają, stopują — wogóle wyczyniają wszelkie możliwe i niemożliwe historje nogami, głową, brzuchem, łokciem, czem tylko można, jak „duszą“ przeciwnika, jak go walą wskórę aż miło, jak przez większą część gry siedzą sobie z całą dokładnością na polu obcej drużyny — a wszystko w rezultacie po to, by zejść z boiska pokonani, niekiedy formalnie zbici na kwaśne jabłko — to wówczas, nawet najgorszy pesymista i zgryźliwiec, krzyknie głośno: Co jest u licha!

Co jest?? Nic nie jest. Jest tylko — pech, wściekły, ordynarny pech, nic więcej.

Czyż można nazwać wczorajsza grę naszej biednej Olympji z poznańską Pogonią inaczej — jak gra pechowatą?

Sądzę, że z tych kilkuset widzów, którzy pełni boleści i smutku znajdowali się na boisku, większość, może nawet wszyscy — byli trzeźwi i przytomni. A jeżeli tak, to przecież widzieli jasno i wyraźnie, że Olympia przegrała jednak niezasłużenie.

Prawda, że Pogoń jest drużyną wspaniałą, równą, zgraną, że praca jej ataku wygląda tak misternie jak brabancka koronka, że ich środek pomocy to gracz o wysokiej technice i orjentacji — ale nie mniej Olympia była również dobra. Przecież to, co wyrabiał z piłką i z przeciwnikami Maksymiljan Olszewski, mimo iż dzień wczorajszy należał do jego słabszych dni, to musiało nietylko podobać się, ale wzbudzić i zachwyt. A jak grała nasza obrona! Jeśli nie lepiej — to przynajmniej tak samo jak poznańska. A Sielski, a Franciszek Olszewski na lewym skrzydle, a wysoki jak topola Osiński w bramce? Czy byli gorsi od swoich vis-a-vis? Nie! Najzupełniej nie!

A jednak przegraliśmy! Mogliśmy łatwo wygrać różnicą jednej do dwóch bramek — a dostaliśmy sami po łbie.

Dlaczego?

Dlatego, że mamy pecha, że szczęście odleciało od Olympji gdzieś za morze, że w oczy jej graczy, świeciło nie słońce — ale jakaś bezdenna, zła, płomienna kula, że skronie ich chłodził nie wiatr — ale trujący oddech jakichś niewidzialnych duchów klęski...

Tak najsłabiej ktoś, co kocha się w gwiazdach, co całuje się z księżycem, ktoś, co w modrych przestworzach szuka nitek — cudzego i swego szczęścia. Ja takim nie jestem, więc kończę krótko: przegraliście, bo jesteście wprawdzie bardzo mili chłopcy — ale i skończone patałachy! Radzę football sprzedać, a zacząć grać na rynku szmacianką lub puszką od konserw. Dowidzenia!

— j. k. —

Konopacka zdobyła jeszcze jeden rekord na Olimpjadzie: urody i wdzięku niewieściego.

Znany dziennik wiedeński „Neues Wiener Journal“, podając wiadomość o uzyskaniu przez Halinę Konopacką pierwszego miejsca w rzucie dyskiem na Olimpjadzie w Amsterdamie, zaznacza, że zwycięska Polka osiągnęła jeszcze jeden rekord, a mianowicie urody i wdzięku niewieściego.

Sprawozdawca wiedeńskiego dziennika nazywa Konopacką „uroczą dziewczyną“, która z nieporównanym wdziękiem nosi swoje godło polskie.

Dodaje jeszcze, że Konopackiej składają hołdy wszystkie obozy nietylko jako niezwykle wytrenowanej i uzdolnionej sportsmence, ale również jako najurodziwszej wśród współzawodniczek na Olimpjadzie.

AUSTRJA—SZWECJA 4:3 (0:1).

W meczu rewanżowym piłki nożnej pomiędzy Austrją a Szwecją, rozegranym w Sztokholmie, zwyciężyła ponownie Austrja w stosunku 4:3 (0:1). Mecz odbył się w czasie deszczu.

ZWYCIĘSTWO WIEDNIA Z GRACEM.

W Gracu odbyły się międzymiastowe zawody piłkarskie, w których drużyna Wiednia pokonała drużynę miejscową w stosunku 6:1 (3:0).

WYCOFANIE SIĘ TUNNEY‘A Z BOKSU.

W uzupełnieniu naszej onegdajszej wiadomości, donoszącej o zamierzonym przez Tunney‘a wycofaniu się z boksu, dowiadujemy się, iż decyzję tę Tunney motywuje brakiem odpowiedniego dla siebie przeciwnika wśród wszystkich bokserów doby obecnej. Godzi się zaznaczyć, iż Tunney, dzięki sprytnym kombinacjom majątkowym, rozporządza obecnie pokaźną fortuną, wartości przeszło 1 miljona dolarów.

ŁODZIĄ PRZEZ OCEAN.

Francuz Romer, który udał się z Lizbony w podróż przez ocean Atlantycki w łodzi, przybył pomyślnie do St. Thomas na Wirginijskich wyspach. Romer rozpoczął swą podróż dnia 28 marca rb. z Lizbony, musiał jednak z powodu burz przybrzeżnych lądować na południowym cyplu Portugalji.

17 kwietnia wystartował poraz drugi z przylądka St. Vincent (południowy cypel Portugalji) i osiągnął po jedenastodniowej burzliwej przerwie 27 kwietnia brzeg wysp Kanaryjskich. 2 czerwca opuścił Las Palmas, 18 czerwca w drodze spotkał się na oceanie z parowcem „Epidauro“, który udzielił mu żywności. Spotkanie nastąpiło w odległości 3000 mil morskich od brzegów lądu. Stąd Romer, wykorzystywując prąd golfsztromu, dopłynął do wysp Wirginijskich, skąd wzdłuż wschodnich brzegów Ameryki płynie w dalszym ciągu do celu ostatecznego — New Yorku.

Wiadomości z Pomorza

Gorzuchowo.

Jak się ta sprawa wyjaśni?

W pobliskiej wiosce kolonizacyjnej Obory zaginęła przed kilku dniami córka pewnego osadnika, 18-letnia Olga Sikuk. Poszukiwania za zaginioną były jak dotąd daremne. Narazie trudno też sprawdzić, czy rozchodzi się tu o jakąś zbrodnię, czy też o dobrowolne opuszczenie domu rodzicielskiego bez wiedzy rodziców, choć ostatnie przypuszczenie zdaje się mieć realniejsze podstawy. Sprawie dano jednakowoż sensacyjne tło, jakoby jacyś nieznajomi osobnicy napadli w nocy do kolonisty Sch., którego córka, powyżej wymieniona Olga, w pewnym momencie wybiegła niepostrzeżona z bocznego pokoiku do ogrodu, aby przywołać sąsiadów na pomoc. Słyszano też jakieś tajemnicze strzały i głosy, wołające o pomoc. Lecz oczekiwana pomoc nie nadbiegła, a Olga zaginęła w ciemnościach nocy. Po kilku dniach daremnego szukania za zaginioną ogłosił strapiony ojciec w gazetach, że wyznacza 10 000 zł. nagrody za odszukanie Olgi. Dotąd niewiadomo, czy rodzice tą drogą otrzymają jakiekolwiek wskazówki, któreby naprowadziły na ślad za zaginioną.

Dnia 1 bm. zaszła w Oborach druga, dość romantycznie wyglądająca rzecz; otóż tego dnia zginął bez wieści 20-letni syn kolonisty Tobera, który podobno umizgiwał się do pięknej i pełnej temperamentu Olgi. Ciekawe i to, że razem ze zaginionym T. zginął tegoż rower. Przypuszcza się, że rozchodzi się o romantyczną ucieczkę obu młodych ludzi, że Tober obecnie rowerem udał się na spotkanie z Olgą w umówionem, lecz nikomu z rodziny, nieznanem bliżej miejscu. Należy tylko życzyć, ażeby sensacja w Oborach taką kie a nie inne otrzymała rozwiązanie; zresztą najbliższe dni powinny na to bądź co bądź dość niezwykłą sprawę, którą zajęły się władze policyjne, rzucić jakąś smugę światła.

Przy tej sposobności wypada zaznaczyć, że młody Tober przed trzema laty o maloco nie padł ofiarą zbrodni. W czasie nieobecności rodziców naszło trzech osobników, skazanych w międzyczasie na ciężkie kary więzienne, w celach rabunkowych dom Toberów, przyczem wymordowali zbrodniarze czworo dzieci, które spały w pokoju Toberów. Zaginiony obecnie T. zawdzięcza swe ocalenie temu szczegółowi, ponieważ spał w zamkniętej stajni.

Puck.

Katastrofa lotnicza.

W nocy z dn. 1 na 2 bm. w czasie wykonywania ćwiczeń nocnych, na zatoce puckiej, hydroplan wojskowy w czasie lądowania uległ zniszczeniu. Znajdujący się w hydroplanie lotnicy piloci por. Wysocki i por. Piątkowski poza lekkiemi obrażeniami, wyszli z wypadku szczęśliwie. Przyczyna katastrofy narazie niewiadoma.

Z całej Polski.

PRZEDWCZESNY WYBUCH GRANATU RĘCZNEGO.

Wilno, 2. 8. W nocy z dnia 29 na 30 lipca podczas odbywających się ćwiczeń w rejonie Suwałk, wskutek przedwczesnego wybuchu granatu ręcznego, uległ zranieniu porucznik 3 pułku szwoleżerów, Jasiński, oraz szwoleżer Graczan.

ROZJUSZONA KROWA STRATOWAŁA NA ŚMIERĆ KOBIETĘ.

Bytom, 2. 8. W miejscowości Milcz na Dolnym Śląsku rozjuszona krowa wyrwała się z obory i wpadła na biegną drzewo Annę Haase, rzuciła ją na ziemię i stratowała na śmierć nieszczęśliwą kobietę.

10 HEKTARÓW LASU PAŃSTW. OFIARĄ POŻARU.

Sosnowiec, 2. 8. W Gotonogu wybuchł z nieznanej dotąd przyczyny groźny pożar lasu państwowego. Mimo energicznej akcji ratunkowej, w której brały udział liczne straże pożarne, wojsko, policja i ludność, spłonęło 10 hektarów 20-letniego lasu.

ŚMIERĆ W MORSKIEM OKU.

Kraków. — Onegdaj kąpał się w Morskiem Oku, będący na ćwiczeniach w Zakopanem szeregowiec Brok z kompanji wysokogórskiej. W czasie kąpieli dostał on nagle skurczu serca i począł tonąć. Wydobyto go natychmiast z wody, ale wszelki ratunek okazał się już bezskuteczny. Zwłoki Broka przewieziono do kostnicy w Zakopanem.

WALKA O ZIEMIĘ.

Wilno. — Onegdaj w godzinach rannych we wsi Nowonicki gm. Olkieniki na tle zatargu o grunta powstała awantura między mieszkańcami wsi, podczas której rywalizujący między sobą włościanie podzielili się na dwa obozy i rozpoczęli walkę na cepy, kosy, kłonice i kamienie. W trakcie tej walki został zabity niejaki Józef Zygas, zaś kilku dotkliwie pobito. Powiadomiona o wypadku policja przybła niezwłocznie na miejsce wypadku, aresztując właściwych sprawców.

NIEZNANI SPRAWCY ZDEMOLOWALI DRUKARNIĘ W KIELCACH I ROZSYPALI SKŁAD PISMA „OPINJA".

Kielce, 5. 8. (AW.) Ostatniej nocy nieznani sprawcy wtargnęli przez okno do składów drukarskich Stanisława Święckiego w Kielcach i zdemolowali całkowicie oddział zecerski, w którym drukuje się dziennik sanacyjny „Opinja". Napastnicy rozsypali całkowicie przygotowany już skład „Opinji" oraz powyrzucali czcionki z kaszt.

AGITATORZY LITEWSCY SZERZĄ PANIKĘ.

Wilno. — Jak donoszą ze Święcian, ostatn. na terenie gminy dukszťańskiej i miedziańskiej pow. Święciany, gdzie znajduje się znaczny procent ludności litewskiej, władze bezpieczeństwa skonstatowały fakt masowego szerzenia przez nieznanych sprawców wersyj o mającej wybuchnąć we wrześniu wojnie polsko - litewskiej. Wersje te zmierzają do wywołania wśród ludności miejscowej paniki i niezadowolenia. Prawdopodobnie akcja ta prowadzona jest w ścisłym kontakcie z władzami litewskiemi i pozostaje w związku z ostatniemi uchwałami zjazdu kilku organizacyj litewskich przysposobienia wojskowego i szaulisów, który odbył się przed paru dniami w Kownie pod przewodnictwem przedstawiciela departamentu obrony krajowej. Na zjeździe tym powzięta została uchwała zorganizowania akcji wypadowej na terenie Polski w celu wywołania wrzenia w polskim pasie pogranicznym.

FAŁSZERSKA AFERA WEKSLOWA W ŁODZI.

Łódź, 5. 8. Onegdaj przed wieczorem do składu Milgroma przy ul. Nowomiejskiej przybyli dwaj mężczyźni, którzy obejrzeli znaczniejszą ilość towaru i zapłacili wekslami z żyrem kupca Grünberga. Żyro to wydało się Milgromowi podejrzane, wobec czego zatelefonował do Grünberga. Nieznajomi rzucili się do ucieczki. W wyniku zarządzonego pościgu obaj zostali aresztowani. Są to: Romuald Mordek i Eugenjusz Rowańczak. Stali oni na czele bandy fałszerzy weksli, która miała swoją fabrykę na przedmieściu Maria. Znaleziono tam znaczną ilość blankietów specjalnych matryc oraz kilkadziesiąt sztuk sfałszowanych weksli. W wyniku przeprowadzonego śledztwa okazało się, że cały szereg weksli puszczono w obieg również w Warszawie.

Jak powstaje moda.

Dlaczego mężczyźni noszą krótkie włosy.

Na ten temat jeden ze znanych i poczytnych autorów francuskich, Francis de Miomadre, napisał ciekawą książkę.

Pragnąc odpowiedzieć na to pytanie, przeprowadził gruntowne studja, sięgając po materjał nietylko do wnętrz najgłośniejszych paryskich zakładów krawieckich, będących wyrocznią światowej mody, lecz również do kart historji.

Mimo wszystko Miomandre nie daje w swej książce wyraźnej odpowiedzi na pytanie, objęte jej tytułem, cytuje jednak tyle interesujących faktów, że królowa moda ukazuje się przed nami w zgoła innem świetle. Pod płaszczykiem kaprysu kryje się zwykła, prozaiczna praktyczność, wywołana koniecznością, i tych, którzy poraz pierwszy wprowadzili ją, jako nakaz mody.

Już od wieków moda szła od góry, od możnych tego świata, którzy dla tych czy innych względów dokonywali jakichś zmian w swym ubiorze lub wyglądzie zewnętrznym.

Moda krótkich włosów u mężczyzn datuje się z przed pięciuset lat od czasów króla francuskiego, Franciszka I. Podczas walki w zamku Romorantin odniósł on ranę w głowę i zmuszony był wskutek tego obciąć sobie włosy. Wnet za przykładem króla poszedł dwór.

Syn tegoż króla, Henryk II, wprowadził modę wysokich kolnierzy, a to dlatego, że miał na karku bliznę, którą pragnął dyskretnie ukryć przed oczami ludzkiem, a do tego świetnie się nadawał właśnie wysoki kołnierz. Jeden z poprzedników tych dwuch koronowanych „wyroczni mody", król franc. Karol VII miał krzywe nogi. Nie zależało mu wcale na tem, aby to wszyscy mogli widzieć, więc, że niepodobna było wprowadzić mody krzywych nóg, wprowadził inną modę długich szat, które krzywiznę nóg znakomicie ukrywały.

Król angielski Edward VII, miał dość pokaźny brzuszek, to też nie zapinał dolnego guzika u kamizelki, gdy to dostrzeżono, wnet wszyscy, nawet najszczuplejsi, zaczęli nosić kamizelki, nie zapięte na dolny guzik.

Pewnego razu jadąc na derby rozdarł sobie spodnie. Nie chcąc pokazać się w takim stroju na wyścigach wstąpił po drodze do jakiegoś podrzędnego krawca i znalazł tam tylko jedną parę „jedenastek" na swoją miarę. Spodnie te miały brzydki szeroki lampas. Otóż te spodnie na torze wyścigowym — wszyscy wkieli jako ostatni krzyk mody. Stały się one potem modne w całym ucywilizowanym świecie.

Żona Edwarda VII była „wynalazczynią" mody. Mając bolesny wrzód pod pachą prawej ręki, zmuszona była przy powitaniach podawać rękę, bardzo widocznie unosząc do góry łokieć... Ten sposób podawania ręki wszedł w modę i stał się wyrazem elegancji.

KINO „CORSO".

Od piątku dnia 3 sierpnia ulubieniec całego świata Tom Mix w najnowszym wspaniałym filmie, produkcji 1928/29 pt. „Tom i Tony zwyciężają", przepiękny dramat w 7 aktach. „Chamberlindbergjada, szampańska komedja w 2 aktach i „Kangur bokserem" dwa akty huraganowego śmiechel Strogoff „Kurjer Carski". W roli gł. Iwan Możżuchin, Natalja Kowanko.

Śmieszna bufonada.

Onegdaj we wszystkich gminach przygranicznych po stronie litewskiej, zostały wydane przez komendantów rejonów odezwy, wzywające ludność polską przygranicznej do zachowania spokoju wobec rzekomo agresywnych zamiarów Polski w stosunku do Litwy. Odezwy te wskazują, iż żołnierze litewscy i organizacje szaulisów czują się dostatecznie silni, by odeprzeć wszelkie wrogie wobec Litwy wystąpienia i w przyszłości odzyskać dla Litwy jej stolicę Wilno. Jednocześnie wydany został oddziałom szaulisów nakaz ścisłego współdziałania z policją w tłumieniu wrogich wystąpień ludności w stosunku do władz litewskich. Zarządzenia powyższe pozostają w związku z coraz bardziej wzrastającem niezadowoleniem ludności z powodu wykroczeń zbrojnych band litewskich.

Największy dom na świecie.

Pod względem budowy domów rywalizują ze sobą: Nowy Jork i Chicago. O ile pierwsze miasto może poszczycić się domami najwyższymi, o tyle znów, amerykańska stolica polaków posiada dom największy, obecnie wykończony.

Kolosalny ten budynek wznosi się nad brzegiem jeziora, wysoki jest tylko na 30 pięter, zato długość jego wynosi 230 metrów, a szerokość 170 mtr., koszt budowy — 30 miljonów dolarów.

Dom ten służyć ma przedewszystkiem na biura i składy mebli. Specjalny dworzec kolejowy, mieszczący się na parterze, przeznaczony jest dla transportu mebli przywożonych i odwożonych. Poza wszelkiemi udogodnieniami jak: dźwigi, sale wypoczynkowe, biblioteki itp. — dom - miasto posiadać będzie największą centralę telefoniczną w Ameryce, oraz własny port od strony jeziora.

Magnetyczna kula w ruletce.

Pomysłowy mechanik i chciwy krupier pomagali szczęściu.

Berlin, 5. 8. W niedawno otwartem kasynie w San Remo wykryto bardzo sprytne oszustwo.

Pewien mechanik w porozumieniu z krupierem wymienił w kole ruletki szybkę środkową na magnetyczną oś. Wskutek tych manipulacyj mechanik ów wygrał 10 miljonów lirów i rozbił bank.

Oszustwo wykryto w ten sposób, że inni pracownicy kasyna zdziwieni nadzwyczajnem powodzeniem mechanika, poddali ruletę rewizji i wykryli podstęp.

TEATR :-: KINO

Grudziądz.

TEATR MIEJSKI.

We wtorek, 7 bm. poraz trzeci na scenie Opery Leśnej „Ligja", przeróbka sceniczna arcydzieła Henryka Sienkiewicza „Quo Vadis". Ilustrację muzyczną wykonuje orkiestra 64 p.p. pod batutą kpt. Dulina. Bilety wcześniej do nabycia w dziennej kasie Teatru Miejskiego.

W środę — poraz czwarty „Ligja".

KINO „ORZEŁ".

wyświetla dziś sensacyjno - salonowy dramat pt. „Panika" z Harry Peel'em i Dory Holm w rolach głównych przy udziale słynnego zespołu baletowego Tiller-Girls.

KINO „NOWOŚCI"

wyświetla dziś sensacyjny dramat cyrkowy pt. „Demon cyrku"; w roli głównej Lon Chaney.

Toruń.

TEATR POMORSKI.

Dziś, w poniedziałek, dn. 6 bm. o godz. 9-tej wieczorem jedyny gościnny występ znakomitych artystów warszawskiego teatru „Perskie Oko", którzy w szeregu barwnych, dowcipnych i pomysłowych produkcji, wokalnych, choreograficznych i humorystycznych zaprezentują naszej publiczności ostatnie atrakcje i kawały warszawskich kabaretów. Jeżeli dodamy, że na czele imprezy stoją takie asy artystyczne, jak: Ninta Bolska, niezrównana pieśniarka, Jerzy Boroński — niedościgniony parodysta (typków żydowskich) Władysław Macherski, ulubieniec płci pięknej, Marjan Wawrzkowicz, jedyny w Polsce tenor operetkowy z głosem operowym; dalej Korska, Zdanowicz i inni. Wobec tak ciekawego programu widownia będzie niewątpliwie wypełniona doszczętnie, tem więcej, że ceny miejsc są nadzwyczaj niskie od 50 gr do 5.— zł.

We wtorek, dn. 7 bm. będzie powtórzone poraz drugi i ostatni olbrzymie widowisko batalistyczne p. t. „Rok 1920" na terenie budowy nowego mostu Pod Grzybem z udziałem mas wojska, artystów Teatru Pomorskiego, statystów itd.

W środę, dn. 8 bm. o godz. 8,15 wieczorem premjera arcywesołej komedji Henryka Zbierzchowskiego, cenionego poety i publicysty lwowskiego p. t. „Małżeństwo Loli". Autor tej nowości w 3-ch doskonale zbudowanych aktach chłoszcze biczem satyry koltuńskie przesądy i uprzedzenia naszego mieszczaństwa, posiłkując się mnóstwem arcydowcipnych sytuacyj i epizodów. Sztukę reżyseruje niezwykle pomysłowo nowo pozyskany dla naszego zespołu świetny artysta i reżyser p. Leop. Zbucki. W jednej z głównych ról ukaże się poraz pierwszy na naszej scenie p. Marja Sznage-Andruszewska, znakomita długoletnia artystka Teatrów Miejskich we Lwowie.

Kino „PAN".

Najpyszniejsze arcydzieło monumentalne — które przewyższa wszystko tysiąckrotnie, dotychczas widziane, nagrodzone wielkim złotym medalem na konkursie w Paryżu według popularnej powieści Jules Verne'a pt. Mi-

Obwieszczenie urzędowe władz miejskich.

Według prawa prasowego odpowiada za dział niniejszy nadsekretarz miejski *Dam. Raczkowski* w Grudziądzu.

Przetarg ofertowy.

Magistrat miasta Grudziądza zamierza wydać w drodze przetargu publicznego następujące roboty instalacyjne:

1) Dostawę kotła dla centralnego ogrzewania w Szkole Królowej Jadwigi.
2) Prace kanalizacyjno-wodociągowe w Szkole Pomocniczej przy ulicy Budkiewicza.

Oferty należy nadesłać oddzielnie w zapieczętowanych kopertach z odnośnemi napisami najpóźniej do godziny 10 dnia 13 sierpnia br. do niżej podpisanego Urzędu.

Tamże można pobrać za zapłatą wzory ofertowe jak i przejrzeć bliższe warunki i plany.

Magistrat zastrzega sobie prawo wyboru oferenta, podział prac pomiędzy kilku oferentów lub też nie uwzględnienie żadnej oferty.

Magistrat — V. Bud.

Koniec działu ogłoszeń urzędowych

Przetarg przymusowy.

We wtorek, dnia 7 sierpnia o godzinie 10 przed południem sprzedawany będzie w drodze przetargu przymusowego najwięcej dającemu za natychmiastową gotówkę

stół sklepowy.

Miejsce sprzedaży ul. Groblowa 23 w podwórzu.

Józefowicz, kom. sądowy.

Goniec Nadwiślański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje przy odbiorze w administracji 2,50 zł. miesięcznie, 7,50 zł. kwartalnie; przez pocztę lub u listonosza miesięcznie 2,86 zł., kwartalnie 8,58 zł., w opasce w Polsce 4,00 zł. miesięcznie, 9,48 zł. kwart.; zagranicą równowartość 4,75 zł. mies., 14.25 zł. kwartalnie. **Ogłoszenia** kosztują 12 groszy od wiersza milimetrowego jednołamowego na stronie ogłoszeniowej, wśród tekstu 50 groszy, przed tekstem 1,00 zł. Drobne ogłoszenia słowo tytułowe 15 groszy, każde dalsze 10 groszy. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Przy częstszem powtarzaniu ogłoszenia odpowiedni rabat. — Dla członków Spółdzielni osobny rabat. — Przy konkursach i dochodzeniach sądowych wszelkie rabaty upadają. — Omyłki w ogłoszeniu nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie obowiązują Administrację do bezpłatnego powtórzenia anonsu, jeżeli temsamem treść ogłoszenia nie jest zasadniczo zmieniona. — Redaktor: *Jan Zagierski*. Redaktor odpow. *L. Doliński* w Grudziądzu. Redaktor przyjm. od g. 11—1. Rękopisów nie zastrz. redakcja nie zwraca. Nakł. własnym. Druk.: Zakł. Graf. W. Kulerskiego w Grudziądzu.